

Człowiek staje przed Bogiem?

1 listopada 2015

To było 1 kwietnia, wyjątkowo wcześnie włączyłem telewizor, chcąc się dowiedzieć jakich i gdzie dokonała zniszczeń nocna wichura, która u nas na szczęście poobłamywała tylko suche konary z dużych drzew i nic poza tym. Czekając na te informacje „przeleciałem” pilotem po innych kanałach i oto na jednym z nich wypowiadało się parę osób, pośród których był także ksiądz, a tematem wiodącym była „Noc konfesjonałów”. Ponieważ nie rajcuja mnie tego typu problemy, przełączyłem po chwili na inny kanał. Jednak w ostatnim momencie usłyszałem fragment wypowiedzi owego kapłana: „Człowiek staje przed Bogiem i...”

Na początku pomyślałem nawet, iż jest to żart primaaprilisowy z tą „nocą konfesjonałów” (dopiero następnego dnia okazało się, że jednak nie), dlatego nie wróciłem na ten kanał. Po namyśle doszedłem do przekonania, iż u nas nikt nie odważyłby się na tego rodzaju żarty, a ów ksiądz prawdopodobnie uzasadniał potrzebę takich akcji tym, że ludzie w każdej chwili powinni być przygotowani na spotkanie ze swym stwórcą. A według duszpasterzy najlepszym przygotowaniem do tego jedyne w swoim rodzaju wydarzenia jest oczywiście spowiedź i pokuta za grzechy.

Może niezbyt dokładnie odczytałem intencje, które w tym fragmencie wypowiedzi chciał zawrzeć ów kapłan, może chodziło mu o coś zgoła innego. Faktem jest jednak, iż to niedokończone zdanie zainspirowało mnie do napisania niniejszego tekstu, bowiem już na samym wstępie uświadomiłem sobie jego zakłamanie. Przecież według naszej religii, to nie człowiek staje przed Bogiem, lecz jego niematerialna dusza, będąca bytem (zakładając, że w ogóle istnieje) tak różnym od naszego cielesnego, iż nie sposób przenosić na nią (i vice versa) ludzkich odczuć i zachowań, na zasadzie takich prymitywnych analogii.

A tak w ogóle, to po co człowiek miałby „stawać” przed Bogiem po swojej śmierci? Kapłani zapewne powiedzą, że po to, aby Bóg go osądził i według tego skierował do nieba lub piekła. (W katolicyzmie jest jeszcze do dyspozycji czyścić, bowiem na soborze we Florencji w 1439 r. uzgodniono, iż kto „umrze w miłości Boga”, ale nie zdąży „godnymi owocami pokuty zadośćuczynić za winy”, jego dusza po śmierci będzie oczyszczana karami czyścicowymi). Ten pogląd – jak i wiele innych religijnych poglądów – także jest wewnętrznie sprzeczny. Nie będę jednak teraz tłumaczyć na czym owa sprzeczność polega (pisałem już na ten temat nie raz), ponieważ przyszedł mi do głowy inny pomysł (może to wpływ tej daty?).

Postanowiłem bowiem napisać coś w rodzaju instrukcji dla osób, które niebawem pożegnają się z tym „padołem łez” (wg pesymistów), czy też „najlepszym ze światów” (wg optymistów) i mają nadzieję stanąć „oko w oko” przed swym Bogiem. Myślę, iż taka „instrukcja postępowania lub zachowania się” w tak ważnym momencie naszego życia (pozagrobowego), niejednemu może się przydać. Próżno bowiem szukać jakichkolwiek porad w tej kwestii w „Katechizmie” „Książeczce do nabożeństwa”, czy nawet w „Piśmie Świętym”. Tak, jakby ten istotny problem w ogóle nie interesował teologów lub ogólnie biorąc – duszpasterzy.

WPROWADZENIE

Każdy żyjący człowiek prędzej czy później musi umrzeć. Najbardziej prawdopodobnym zakończeniem ludzkiej egzystencji jest to, które sugeruje nauka, a przed czym każdy się wzbrania, odrzucając w myślach taką możliwość – definitywny koniec i nieistnienie. Jednak ludzkie ego, a także religie, które je wspierają i zaspokajają jego potrzeby, upierają się przy nieśmiertelnej duszy, Bogu sądzącym nas na końcu dziejów i nagrodzie lub karze, która sprawiedliwie będzie nam wymierzona. Co gorsze, iż nie można nawet tych religijnych obietnic i gróźb sprawdzić pod kątem prawdziwości, dopóki samemu się tego nie doświadczy. „Z królestwa zmarłych –

powiada Vanini – nikt, nigdy jeszcze do nas nie powrócił, a przecież gdyby dusza była nieśmiertelna, to chociaż jedną kiedyś Bóg by wypuścił, żeby potępić ateizm” (Andrzej Nowicki Vanini).

Niezależnie więc od światopoglądu i wyznawanych poglądów, nie zaszkodzi jak człowiek będzie przygotowany na inną okoliczność, niż zakładany pośmiertny niebyt. Zatem coś w rodzaju „Zakładu” Pascala: jeśli okaże się to prawdą (że człowiek po śmierci staje przed Bogiem), możesz wiele zyskać, jeśli na to zasłużyłeś w oczach Boga. Jeśli natomiast nie okaże się prawdą – nic nie tracisz, bo i tak nie będziesz niczego świadomy. Zatem zwykły rozsądek nam podpowiada, iż warto przygotować się do tego spotkania, obojętnie czy do niego dojdzie, czy też nie.

INSTRUKCJA DLA WIERZĄCYCH

Każda religia zapewnia swych wiernych, że tylko ona jedyna jest Prawdą objawioną przez samego Boga, a wszystkie inne są fałszywe i nic nie warte. Dlatego ich wyznawcy są przygotowywani na spotkanie z takim Bogiem, jakiego propagują ich religie i Kościoły, które nie przewidują innej możliwości, jeśli chodzi o jego wizerunek. Kiedy zatem zorientujemy się, że istniejemy na powrót (pomimo pamiętania okoliczności zgonu) i stoimy przed Bogiem, jak tego chcą religie, nie musimy się przedstawiać czy też recytować swoje CV, ponieważ Bóg jest zazwyczaj wszechwiedzący i wie o nas wszystko, czyli o wiele więcej niż my sami.

Dobrze jest natomiast zorientować się czy stoimy przed tym Bogiem, na którego spotkanie przygotowywali nas od małego dzieckiem duszpasterze. Jest to o tyle ważne, że stawanie wyznawcy jakiejś religii przed Bogiem innego wyznania może mieć dla owego wyznawcy opłakane skutki. Na przykład: dla biblijnego Boga Jahwe najważniejszą sprawą zapewne będzie nasze obrzezane przyrodzenie i w przypadku braku tego „znaku przymierza” (choć nie potrafię wyobrazić sobie jak to przenosi

się na niematerialną duszę), nie zagrzejemy długo miejsca w niebie pod jego panowaniem. Nawet przyjętym w niemowlęctwie chrztem, temu Bogu nie zaimponujemy.

Albo umieramy z powodu jakiegoś banalnego nowotworu, czy też guza mózgu, a przez pomyłkę stajemy przed Allachem. I co się okazuje? Życie wieczne i rajske rozkosze przechodzą nam koło nosa, mimo to, iż prowadziliśmy się w życiu moralnie. Skąd zatem ta niesprawiedliwość? Stąd, iż Bóg islamu nagradza życiem wiecznym tylko tych, którzy zginęli w walce z wrogami tej religii i to najlepiej śmiercią męczeńską. Zatem jeśli nie wysadziliśmy się w powietrze, zabijając przy okazji jak najwięcej niewiernych, to nie mamy co liczyć na obiecane 72 dziewice i igraszki z nimi w rajskim ogrodzie (choć panuje też opinia, iż jest to błędny przekład, a tak naprawdę chodzi o „jasne winogrona o wielkiej piękności”).

Dlatego tak ważne jest właściwe zidentyfikowanie Boga, przed którym przyszło nam stanąć. Nie liczyłbym też na rozpoznanie go po wyglądzie, już chociażby dlatego, że Boga nikt, nigdy nie widział (choć z „Biblii” wynika, iż widziały go przynajmniej 74 osoby, tyle, że nie zachował się żaden jego opis). A po drugie: to tylko nam się tak wydaje, że znamy wygląd np. Jezusa Chrystusa, którego wizerunek powielany jest na niezliczonej ilości obrazach i figurach. To bardzo mylny pogląd, bo prawdę mówiąc nie wiemy nic pewnego o jego wyglądzie (nawet tego, czy w ogóle istniał). Poza tym, będąc w niebie u boku swego Ojca, wcale nie musi przybierać ludzkiej postaci. Tam może być sobą, czyli nie wiadomo kim i czym.

Następny punkt: zakładając, iż tak się rzeczy mają, jak przekonują nas religie, to rozum nam podpowiada, że najbardziej tego bezpośredniego kontaktu ze Stwórcą powinni bać się właśnie wierzący w niego, a najmniej – niewierzący. Dlaczego? Już tłumaczę ten pozorny paradoks. Otóż wygląda na to, iż najbardziej przechłapane na Sądzie Ostatecznym będą mieli chrześcijanie, a w szczególności katolicy. Czyż nie modlą się oni do Boga słowami: „... i odpuść nam nasze winy,

jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”?

Biorąc pod uwagę ułomną naturę ludzką (co szczególnie jest zauważalne u osób „głęboko wierzących”, skrajnie prawicowych), można założyć, że jeśli Bóg będzie im odpuszczał ich winy i grzechy w podobny sposób, jak oni „odpuszczają” swoim winowajcom, to piekło z wiecznymi mękami mają jak w banku! A dlaczego katolicy? Z powodu permanentnego nieprzestrzegania najważniejszych przykazań Dekalogu. Przykazania drugiego, które kapłani wyrugowali dla korzyści płynących z malowania „świętych” obrazów i handlowania nimi, jak i oddawania im czci przez pielgrzymujących do „cudownych” miejsc.

A także szóstego, zakazującego zabijania, czego katolicyzm nigdy nie przestrzegał podczas krwawej i pełnej przemocy „ewangelizacji” świata. Ogólnie zaś biorąc z tego powodu, iż Bóg zakazuje człowiekowi akurat takich rzeczy i zachowań, które przy jego ułomnej naturze są niemożliwe do przestrzegania. To, co człowiekowi sprawia największą przyjemność i nadaje sens jego życiu, okazuje się zazwyczaj grzeszne i niemiłe Bogu, za co będziemy ukarani. Tak, jak byśmy np. w przypadku prokreacji mieli jeszcze jakąś alternatywę, oprócz tej „grzesznej”, (wg Kościoła katolickiego). Nawiasem mówiąc, to była boża koncepcja, aby wywieść rodzaj ludzki z protoplastów o skażonej grzechem naturze. Czemu więc ma być za to karany człowiek?

Patrząc jednak na ten problem z innej strony, nie powinniśmy zbyt narzekać; porównując się z naszymi „starszymi braćmi w wierze”, którzy oprócz Dekalogu dostali od Boga Jahwe dodatkowe 613 zakazów i nakazów do przestrzegania, jesteśmy w iście komfortowej sytuacji. Już chociażby dlatego, że to do nich, a nie do nas ów Bóg skierował następujące słowa: „Jedynie was znałem ze wszystkich narodów na ziemi, dlatego was nawiedzę karą za wszystkie wasze winy” (Am 3,2). Ciekawa koncepcja, prawda? Okazuje się, że bycie „narodem wybranym” przez Boga, nie tylko nie faworyzuje jego członków, a wręcz przeciwnie; jest wystarczającym powodem do wymierzenia surowej

kary.

Biorąc pod uwagę bardzo ambitne plany Boga, chcącego za wszelką cenę udowodnić, iż Kant (być może krytykujący jego koncepcję wywiedzenia rodzaju ludzkiego z ułomnej pary protoplastów o skażonej grzechem naturze) nie miał racji mówiąc: „Z krzywego pnia człowieczeństwa, nic prostego nie da się wyciosać”. Dlatego karanie swych niesfornych stworzeń stało się dla Boga sprawą priorytetową, a kto wie czy nie ambicjonalną. O czym może chociażby świadczyć ten fragment z „Biblii” (jeden z wielu o podobnej wymowie): „Ja jestem Pan, Bóg wasz (...) Jeżeli zaś nie będziecie mnie słuchać i nie będziecie wykonywać tych wszystkich nakazów (...) to i ja obejdę się z wami odpowiednio: ześlę na was przerażenie, wycieńczenie i gorączkę, które prowadzą do ślepoty i rujnują zdrowie (...) Jeżeli nadal będziecie postępować Mnie na przekór i nie zechcecie Mnie słuchać, ześlę na was siedmiokrotne kary za wasze grzechy: ześlę na was dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci (...) Jeżeli i wtedy nie będziecie Mi posłuszni i będziecie postępować Mi na przekór, to i Ja z gniewem wystąpię przeciwko wam (...) Będziecie jedli ciało synów i córek waszych (...) rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę brzydzić się wami”. (Kpł 26,14-33). Itd., itp.

Jakby na to nie patrzeć – z perspektywy religijnej, czy areligijnej – osobnicy wierzący w Boga mogą mieć uzasadnione obawy, co do pośmiertnego i osobistego kontaktu z nim. Nie mam na myśli jednostkowych przykładów, które w oczywisty sposób mogłyby przeczyć tej opinii lecz chodzi mi o ogólną ocenę ludzkiej kondycji moralnej, którą dobrze przedstawił Philip Vandenberg w „Spisku sykstyńskim”: „Największe okrucieństwa w historii nie były dziełem szatana, ale dokonywały się w imieniu światopoglądów rzekomo dobrych ludzi”. Lub to: „Dobrzy ludzie będą czynili dobre rzeczy, źli ludzie będą czynili złe rzeczy. Ale do tego, by dobrzy ludzie czynili złe rzeczy, potrzebna jest religia” (Steven Weinberg, 2003 r.).

A jeszcze dobitniej ujął to Bertrand Russell: „Największe i

najstraszniejsze zło jakie człowiek wyrządza człowiekowi, bierze się z niezłomnej wiary w słuszność fałszywych przekonań (...)"'. Oraz to: „Religia jest oparta przede wszystkim i głównie na strachu. (...) Strach rodzi okrucieństwo, nic więc dziwnego, że okrucieństwo i religia szły zawsze ręka w rękę. Lęk jest podstawą ich obu. (...) W tzw. wiekach wiary, gdy ludzie rzeczywiście wierzyli we wszystkie twierdzenia religii chrześcijańskiej (...) nie było okrucieństwa, którego by się nie dopuszczono (...) w imię religii”.

Czy nie mam zatem racji uważając, iż wierni (przynajmniej) tej religii mają się czego obawiać w przypadku, jeśli kiedyś dojdzie do przewidywanego przez jej duszpasterzy bezpośredniego kontaktu stworzenia z jego Stwórcą? Tym bardziej, że niektórzy jej hierarchowie malują wręcz przerażającą wizję bożej „miłości i sprawiedliwości”, jak chociażby kard. John Henry Newman, tymi słowami: „Nawet najmniejszy grzech powszedni jest w oczach Boga większym złem, niż zniszczenie całego świata i śmierć w mękach wszystkich jego mieszkańców”. Urocza wizja, nieprawdaż? Ten to musiał być dopiero nieskazitelny!

INSTRUKCJA DLA NIEWIERZĄCYCH

A jak się przedstawia powyższy problem w przypadku dajmy na to, ateistów? Czy osoby niewierzące w istnienie Boga, mają się czego obawiać w sytuacji, gdyby się okazało, iż nie mają racji w tej kwestii, a Bóg jednak istnieje? Większość religii stara się przekonać swych wiernych, że w takiej sytuacji jest się czego bać. Wmawiają im, iż największym z możliwych grzechów człowieka jest odrzucenie swego Boga, czyli niewiara w jego istnienie. I że za taki ciężki grzech czeka wszystkich ateistów (a nawet sceptyków) surowa kara, którą np. Kościół katolicki w ten sposób widzi:

„Katechizm rzymski ustalony przez sobór trydencki (...) uprzedza w mocnych słowach, że „bezbożni są w piekle wiecznie, pozbawieni światłości boskiego obrazu”, że zostaną wrzuceni „w

ogień wieczny" i cierpią ból, „jak przy biciu albo biczowaniu, albo też przy innego rodzaju karach cielesnych, spośród których bez wątpienia największy ból sprawia udręka ognia”, tym bardziej, że „trwać będzie po wsze czasy” i potępieni „nigdy nie zdołają się uwolnić od towarzystwa najniegodziwszych diabłów”! (...) ów katechizm podkreśla jednoznacznie: „Oto co duszpasterze powinni bardzo często uświadamiać wiernym”.

Tak ten teologiczny problem wygląda od strony Kościoła (a raczej należałoby powiedzieć: tak według niego powinien wyglądać). Tyle, że to wcale nie musi być prawdą, z uwagi na to, kto i dlaczego wymyślił taki, a nie inny wizerunek Boga. Ponieważ wszelkich bogów, jacy kiedykolwiek byli czczeni przez ludzi stworzyli kapłani z różnych czasów i kultur, nie ma się więc co dziwić, że nie tolerują oni (ci nasi bogowie) niewierzących w nich osobników. Dla każdego, kto poznał bliżej historię religii, jest to fakt oczywisty i bezdyskusyjny. O czym najlepiej świadczą wypowiedzi niektórych wielkich ludzi:

„Odrzuć wszelkie lęki niewolniczych i służalczych przesądów, które słabsze umysły utrzymują na klęczkach. Osadź rozum mocno na jego siedzisku i pod jego osąd oddawaj każdy fakt, każdą opinię. Śmiało kwestionuj nawet istnienie Boga, albowiem, jeśli jakikolwiek Bóg istnieje, bardziej cenić sobie musi hołd rozumu niż ślepego lęku” (z listu Thomasa Jeffersona do Carra, wg „Bóg urojony” Richarda Dawkinsa).

Otóż to! „Jeśli jakikolwiek Bóg istnieje, bardziej cenić sobie musi hołd rozumu niż ślepego lęku”. Czyż w „Biblii” nie potwierdzono tego, tymi oto słowami?: „Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga” (Psałm XIV). A św. Augustyn stwierdził: „Bardzo kochaj myślenie. Jeśli bowiem samego „Pisma świętego” (...) nie pojmiemy prawidłowo, pozostanie dla nas bezużyteczne”. Skoro wyjaśniliśmy to sobie, proponuję zapoznać się jeszcze z paroma mądrymi wypowiedziami ludzi nieprzeciętnych...

„Nie umiem wyobrazić sobie Boga nagradzającego i karzącego tych, których stworzył, a którego cele są wzorowane na naszych własnych. Krótko mówiąc, Boga, który jest jedynie odbiciem ludzkich słabości. Ani też nie wierzę w przeżycie przez jednostkę śmierci jej ciała, chociaż słabe dusze żywią takie myśli z powodu strachu lub absurdałnego egotyzmu” (Albert Einstein).

„Nie mogę uwierzyć w Boga, który przez cały czas chce być chwalony” (F. Nietzsche).

„Ateistą jestem z powodów moralnych. Uważam, że twórcę rozpoznajemy poprzez jego dzieło. Uważam, iż świat jest skonstruowany tak fatalnie, że wolę wierzyć, iż nikt go nie stworzył” (Stanisław Lem).

Bardzo ciekawie, a zarazem utrafiając w sedno tego złożonego problemu, napisał Michael Schmidt-Salomon w doskonałej książce Poza dobrem i złem: „Pomyślmy tylko, że Słońce wokół którego krążymy i na którego życiodajną energię jesteśmy zdani, to jedynie skromna gwiazda położona na skraju Drogi Mlecznej w jednym z jej mało znaczących ramion. Tylko w naszej rodzimej Galaktyce krąży jeszcze od stu do dwustu miliardów innych gwiazd. Galaktyka Andromedy, która porusza się w stronę Drogi Mlecznej z prędkością 120 km/s i za jakieś dwa miliardy lat zderzy się z nią, zawiera kolejny bilion gwiazd. Już same te liczby przekraczają możliwości naszej wyobraźni, a przecież w obserwowanym przez nas kosmosie obok Drogi Mlecznej i Andromedy istnieje około stu miliardów innych galaktyk, z których każda zawiera średnio do stu miliardów gwiazd. Daje to w sumie tak niewyobrażalnie wielką liczbę gwiazd, że gdyby taką samą liczbą szklanych kuleczek pokryć powierzchnię ziemi, powstałaby warstwa o grubości sięgającej wierzchołka Mount Everestu. Ale to nie wszystko: niewykluczone, że nasz gigantyczny wszechświat jest tylko częścią jeszcze potężniejszego uniwersum, zawierającego nieskończenie wiele kosmosów”.

Dalej: „Wystarczy uświadomić sobie tę monstrualną dymensję, by zrozumieć, że w rzeczywistości nasza planeta nie jest niczym więcej jak małym pyłkiem w kosmosie. Cóż zatem w obliczu takich rozpoznań myśleć o tym, że małopodobna forma życia, która powstała przypadkowo na tymże pyłku, gatunek, którego przed prawie dwoma miliardami lat jeszcze nie było, a za dwa miliardy już dawno nie będzie, zmyśla sobie historie mówiące o tym, że w sumie cały kosmos został stworzony tylko dla niego? Czyż nie jest to wyraz największej megalomanii, kiedy owe suchonose małpy zawdzięczające swoją egzystencję temu, że prassaki wielkości szczurów przetrwały przypadkowo katastrofę wywołaną uderzeniem dziesięciokilometrowej asteroidy, wmawiają sobie istnienie wyimaginowanego stwórcy kosmosu (Boga), który nie ma nic lepszego do roboty, jak właśnie pod postacią tej małpy pojawiać się na ziemi (u chrześcijan) lub też argusowym okiem pilnować, czy ta przejściowa forma życia nie spożywa przypadkiem na swej małej planetce golonki (w judaizmie i islamie)?”

Otóż wystarczy spojrzeć na ten problem z perspektywy proponowanej przez naukę, aby stało się oczywiste jak infantylny wizerunek Boga wykreowały religie. Na miarę ograniczonych umysłów ówczesnych kapłanów i wiernych, oraz niewielkich możliwości poznawczych człowieka tamtych odległych czasów. Ten ciekawy paradoks dostrzegł Carl Sagan, pisząc w „Błękitnej kropce”: „Dlaczegoż żadna z wielkich religii, patrząc na naukę, nie doszła do wniosku: „Jest lepiej niż mogliśmy przypuszczać. Wszechświat okazał się znacznie większy niż przewidywali nasi prorocy, wspanialszy, bardziej skomplikowany, bardziej elegancki. Zatem Bóg musi być wiele potężniejszy, niż nam się wydawało”? Zamiast tego wołają: „Nie, nie, nie! Nasz Bóg jest malutkim Bogiem i chcemy, by tak już na zawsze zostało”. Religia stara lub nowa, doceniająca wspaniałość Wszechświata ukazywaną przez współczesną naukę, potrafiłaby wzbudzić uczucia czci i wiary, których nie poruszają tradycyjne religie” (wg „Bóg urojony” Richarda Dawkinsa).

ZAKOŃCZENIE

Reasumując: religia czy też idea bogów „od zawsze” była (i jest nadal) wykorzystywana jako narzędzie władzy człowieka nad człowiekiem. Dobrze to ujął Henri Beyle Stendhal, pisząc: „Wszelkie religie bazują na lękach wielu i na sprycie nielicznych”. Dlatego wizerunki ich bogów są tak pomyślane, aby u wiernych wzbudzać przede wszystkim strach, jako rękojmię bogobojności, a u niewiernych przerażenie z powodu kary, jaka ich czeka za trwanie w tej bluźnierczej postawie względem Stwórcy. ” .. czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój? Tylko tego, byś się bał Pana, Boga swojego, chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go, służył Panu, Bogu twemu, z całego swojego serca i z całej swej duszy” (Pwt 10,12).

I o ile w przypadku wiernych każdej w zasadzie religii, czy też wierzących w danego boga, ta metoda „wychowawcza” (kija i marchewki) sprawdza się od wielu wieków, to już w przypadku osób niewierzących zawodzi na całej linii. I to z bardzo prostego powodu: dostrzegają oni z łatwością daleko idący infantylizm religijnych doktryn, wewnętrzne sprzeczności w atrybutach Boga i niezmierzone pokłady zakłamania w religijnych „prawdach objawionych”. Co powoduje, iż siłą rzeczy stają się one niewiarygodne dla nich, a co za tym idzie raczej śmieszne niż straszne, raczej żałośnie prymitywne niż wzruszające i mądre.

Już dawno temu na to zwrócił uwagę sam wielki Goethe: „Jest wiele głupoty w prawach Kościoła. Ale chce on panować i do tego musi mieć ograniczone masy, które się korzą i które się nadają, by nad nimi panować. Wysokie, bogato dotowane duchowieństwo nie boi się niczego bardziej niż oświecenia dołów”.

Osobiście uważam, iż nie ma nic lepszego w religii, co mogłoby bardziej przyczynić się do owego „oświecenia dołów”, niż koncepcja piekła z wiecznymi mękami dla tych wszystkich, którzy są przeciwnikami religii lub w jakikolwiek sposób jej

nie sprzyjają. Czy Bogu, który chciałby „zachęcić” ludzi do wiary w siebie – szanując jednocześnie ich wolną wolę – nie wystarczyłaby nagroda w postaci życia wiecznego, przeznaczona dla wierzących w niego? Musiał jeszcze wymyślić karę dla niepokornych i nieposłusznych sobie, której okrucieństwo jest wręcz nie do wyobrażenia (nie mówiąc już o zaakceptowaniu)?!

Doskonale ten problem scharakteryzował Christopher Hitchens w książce „bóg nie jest wielki”: „Tertulian, jeden z ojców Kościoła (...) obiecywał, że jedną z największych rozkoszy oraz przyjemności życia w niebie, będzie nieskończona kontemplacja wynikająca z tortur, jakimi poddani będą potępieni. Poświadczył tym samym w sposób bardziej prawdziwy, niż zdawał sobie sprawę, że wiara jest w istocie dziełem człowieka”. Natomiast św. Tomasz z Akwinu nauczał, że „jeśli potępieni są skazani na wieczną karę, to muszą wiedzieć, że jest ona wieczna, ponieważ świadomość ta jest z konieczności częścią ich kary”.

Zgadzam się z Hitchensem, iż chyba żadna inna „prawda” religijna nie pokazuje w tak dobitny sposób, że religie są wymysłem kapłanów (i to nad wyraz mściwych i bezlitosnych). Widać w niej wyraźnie, jak drastycznie daleko posunęli się oni w potrzebie nastraszenia swych owieczek, tylko po to, by mieć nad nimi nieograniczoną władzę i czerpać z niej wymierne korzyści. To naprawdę wymagało sadystycznego geniuszu, ale też nieludzkiej perfidii i hipokryzji. Jak mówi wielki inkwizytor w Braciach Karamazow Dostojewskiego: „Za grobem nie znajdą niczego oprócz śmierci. Ale powinniśmy trzymać to w tajemnicy i dla ich własnego dobra łudzić ich nagrodą niebios i życiem wiecznym”.

Gdyby więc miało kiedyś dojść do sytuacji, którą sugeruje tytuł tego tekstu, to spotkania ze Stwórcą Wszechświata powinni bać się przede wszystkim ci wszyscy, którym religie zdeformowały umysł wpajając mentalność niewolnika („Kto się boi jest niewolnikiem” m Seneka). Muszą oni bowiem mieć swego Pana, który będzie za nich myślał („Rezygnujemy z intelektu w

imię Boga"m Ignacy Loyola), decydował co jest dla nich dobre, a co złe i który stworzył im iluzję pośmiertnego szczęścia, wolności i sensu życia. Uważam, iż zasłużyli oni sobie w pełni na takiego „boga”, jakiego wykreowali im ich troskliwi duszpasterze dla ich „własnego dobra”, bo przecież człowiek musi w coś wierzyć, jak się popularnie uważa.

Natomiast ci wszyscy, którzy odrzucili te infantylne i wewnętrznie sprzeczne wizerunki „bogów” (włącznie z całą ideą boga) i uczynili to z pobudek rozumowych, nie powinni mieć z tego tytułu powodu do strachu ani żadnych wyrzutów sumienia. „Gdyby Bóg rzeczywiście chciał uwolnić ludzi od takich myśli, powinien był poświęcić więcej uwagi w trakcie dzieła stworzenia i wynaleźć inny gatunek” (jak ujął to Hitchens w „bóg nie jest wielki”).

Nie twierdzę, że są przez to szczęśliwsi, ale na pewno coraz bardziej świadomi otaczającej nas rzeczywistości. Każdy rodzaj wolności ma jakąś cenę, zawsze jest coś za coś. Pozostaje tylko indywidualną kwestią, czy warto było ją zapłacić. Bo jak ujął to Abraham Lincoln: „Czasem można oszukać wszystkich ludzi, a niektórych można oszukiwać przez cały czas, ale nie można oszukiwać wszystkich ludzi przez cały czas”. Oby miał rację!

„W epoce mroku i ciemnoty religia jest najlepszym przewodnikiem ludzi, tak jak w noc ciemną choć oko wykol najlepszym przewodnikiem będzie ślepiec. On zna wszystkie drogi i ścieżki lepiej aniżeli człęk, który widzi. Kiedy jednak nastaje dzień, głupotą jest posługiwać się starymi ślepcami w roli tego, który idzie na przedzie” (Heinrich Heine, „Gedanken und Einfalle”).

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl